

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VI

Warszawa, 5 lutego 1950 r.

Nr 5 (219)

TREŚĆ NUMERU: Hubert Colleye — Dziejowe znaczenie Biblii, tłum. Jerzy A. Górski; A. G. — Biblia i Historia; Zygmunt Kubiak — Z Nowym Testamentem w rękę; P. R. — Claudel, poeta — bibliista; J. K. — Kwadrans Biblijny; G. K. Chesterton — Paradoxy Ewangelii, tłum. Irena Sławińska; Zygmunt Lichniak — W pochyleniu nad Księgą...; Juliusz Nowak Dłużewski — polskich przekładach Biblii; Konrad Górski — Przekład Nowego Testamentu; Wojciech Kętrzyński — Rozmowa o przekładzie; Aby zrozumieć Pismo Święte...

Hubert Colleye

Tłum. Jerzy A. Górski

DZIEJOWE ZNACZENIE BIBLI

Jakie miejsce zajmuje Pismo św. w dziejach ludzkości?

Chcąc odpowiedzieć na to, tak rozległe pytanie, trzeba by wejść prawie we wszystko, co w rozumieniu naszym stanowi cywilizację. Prościej jest postawić pytanie, czym byłobyśmy gdyby nie istniało Pismo św. Księga ta, jakże niewiele czytana, posiada tak zasadnicze znaczenie, że gdyby jej zabrakło, nawet ci spośród nas, którzy uważają się za całkowicie od niej niezależnych poczuliby się nagle, jakby pozbawieni tlenu.

Nikt nie uwypuklił lepiej powszechnego i władczego wpływu Pisma św. niż Fryderyk Ozanam w 15 wykładzie z cyklu: „Cywilizacja chrześcijańska w V wieku”. Zacytuję tu najważniejsze fragmenty tego wykładu, w przekonaniu, że ujmą one czytelnika dzięki swej jasności i wzniosłości syntetyzującego spojrzenia.

„Trzy rodzaje ducha — mówi Ozanam — promieniają na starożytność: duch Wschodu tzn. duch kontemplacji i symbolizmu, bowiem kontemplując naturę odnajduję się język Stworzyciela, język prawdziwej poezji; na drugim miejscu duch grecki, duch przede wszystkim spekulacji i filozofii, który potrafił nadać właściwy i stały wyraz wszystkim odcieniom myśli ludzkiej, wreszcie duch łaciński, duch działania, prawa i imperium”.

„Aby cała cywilizacja starożytna stała się spadkiem dla nowoczesności, aby nie zaginęło nic z umysłowego dziedzictwa ludzkości, trzeba było zachować te trzy rodzaje ducha, trzeba było, aby duch Wschodu, duch Grecji, duch Rzymu, sformowały poniekąd duszę powstających do życia narodów. Język łaciński dawał chrześcijaństwu wspaniałe instrumenty prawodawstwa i rządów przeznaczony do administrowania wielką społecznością, konieczne jednak było, aby język czynu stał się językiem spekulatywnych dociekań, trzeba było sztywną i uczoną mowę uczynić bardziej giętką i zrozumiałą, nadać jej brakujące wartości — wszystko to w tym celu, by zaspokoić rozum regularnością i dokładnością greckiej terminologii i przyciągnąć wyobraźnię dzięki całemu przepychowi wschodniego symbolizmu”.

„Chrześcijaństwo wypełniło to zadanie dzięki dziełu, które zrazu wydawało się nader skromne, lecz, które podobnie jak wszystko co skromne i pokorne, zawierało jedną z najzuchwalszych i największych

myśli, jakie kiedykolwiek powstały: była to Wulgata, owo tłumaczenie Pisma Świętego na język łaciński, jedno z najcudowniejszych osiągnięć ludzkiego umysłu. Wulgata wprowadza do cywilizacji rzymskiej całość, żeby tak rzec, strumień ducha Wschodu nie tyle dzięki małej ilości nieprzetłumaczalnych słów hebrajskich, które św. Hieronim zachował i których nie trzeba brać pod uwagę, i nie dlatego, że język łaciński przyswoił sobie Alleluja i Amen pomnażając swe bogactwo, ale poprzez nieoczekiwane połączenia słów, poprzez cudowną obfitość obrazów, poprzez Symbolikę Pisma Świętego, w którym same wydarzenia i osoby stanowią figury innych wydarzeń i innych osób, w którym, krótko mówiąc, cały obraz przeszłości odnosi się do czasów przyszłych. W języku hebrajskim czas przestaje istnieć, po zostaje tylko jedna rzecz, jedna wielka świadomość, będąca podstawą myśli Wschodu i ona to wchodzi do łaciny kładąc na niej pieczęć, o której pamiętać będzie cała literatura średniowieczna: to co wchodzi do języka łacińskiego w momencie, którym się zajmujemy, to co przenika i w nim pozostanie — to świadomość wieczności. „Przechodzę do drugiego zagadnienia. Jedną tylko część Starego Testamentu była napisana po hebrajsku i została przetłumaczona, druga zaś jego część, oraz cały Nowy Testament i Listy Apostołów zawierające najgłębsze streszczenie chrześcijańskiej teologii, jak również dzieła pierwszych Ojców były pisane po grecku i musiały zostać jak najwcześniej przetłumaczone na łacinę ze względu na potrzeby religijne Kościoła. W rezultacie do języka łacińskiego przeszły z kolei teologiczne bogactwa greckiego chrześcijaństwa i w

tym wypadku także mało zwracam uwagę na nowe słowa, które trzeba było przejąć od Greków, jak np. wszystkie wyrazy odnoszące się do liturgii i hierarchii: *episcopos, presbiter, diaconus*, imiona Chrystusa czy Parakleta, określenia chrztu, klątwy i tyłu innych. Język łaciński nie tyle nauczył się w szkole Chrześcijaństwa krasomówczej zręczności, ile mógł dopełnić swe filozoficzne braki. Skoro łacina ośmieliła się raz na tłumaczenie Listów św. Pawła, tzn. na tłumaczenie tego co było najśmielsze i najtrudniejsze w chrześcijańskiej metafizyce, nie istniała już rzecz, o którą nie mogłaby się pokusić.

Początkowo Chrześcijaństwo tworzyło wyrazy niezbędne dla całej teologii chrześcijańskiej: *spiritualis, carnalis, sensualis*, chcąc określić wszystko to, co pozostaje w związku z duszą, z ciałem, ze zmysłami. Później zaś nie wystarczyło to jednak, trzeba było dotrzeć głębiej we wrażliwe ludzkie serce, czego nie uczynili starożytni: *justificare, mortificare, jejunare*. Seneka posunął niewątpliwie dość daleko skrupulatność analizy, chrześcijaństwo jednak poszło bardziej naprzód odkrywając w najtajniejszych zakamarkach serca cnoty, których istnienia w człowieku nie domyślali się starożytni. Chrześcijanie pierwsi użyli wyrażenia, którego nigdy nie wypowiedzieli dawniej Rzymianie: *compassio*, co prawda nie zawsze tworzą oni wyrazy łacińskie, nieraz ograniczają się do transpozycji słów greckich: i tak mówią na przykład: *elemosyna* (jałmużna). Trzeba było ze stanowczością prowadzić tę pracę stwarzającą nieznaną przed tym zasoby języka i nie zatrzymywać się w niej z obawy przed tworzeniem nowych wyrazów”.

„Z całą słusnością należy ufać, że i dzisiejsze czasy przyczynią się do głębszego i gruntowniejszego wyłożenia Pisma św. Albowiem niejedno pytanie, zwłaszcza z dziedziny historii, jest egzegetom dawniejszych czasów mało, albo niedostatecznie znane. Wszak brakło im prawie wszystkich wiadomości potrzebnych do wyjaśnienia takiego przedmiotu. Jak trudne, nawet dla Ojców Kościoła i wprost niedostępne były niektóre punkty, wskazują — by tylko to wymienić — owe powtarzające się dopiski przy komentarzu pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju, jako też częste próby św. Hieronima, by psalmy tak przetłumaczyć, aby ich sens dosłowny wyrazić jaknajjaśniej. W innych księgach biblijnych czy tekstach dopiero czasy nowożytne zdały sobie sprawę z trudności, gdy doskonalsza znajomość starożytności wysunęła naprzód nowe pytania, rzucając głębsze światło na faktyczny stan rzeczy. Niesłusznie zatem przypuszczają niektórzy, nie znając stanu nauk biblijnych, że dzisiejszym egzegetom katolickim nie pozostaje już nic do dodania w dziedzinie już tak opracowanej przez chrześcijańską starożytność. Przeciwnie epoka nasza wykazała jak wiele rzeczy wymaga jeszcze ponownego przeglądu i zbadania, przynaglaając przez to i dzisiejszych egzegetów do badań nieustannych”.

Encyklika Piusa XII „*Divino afflante Spiritu*”.

„Język łaciński zachowywał zawsze konkretny charakter; nie znosił abstrakcyjnych wyrażen; pozbawiony był daru wyprowadzania ich ze swych własnych podstaw. I tak aby powiedzieć wdzięczność dawni Latynowie mówili *gratus animus*, aby powiedzieć niewdzięczność, *ingratus animus*; chrześcijaństwo okazało się śmielsze wyrażając to w jednym słowie *ingratitude*. Stąd łatwość konstruowania wielu podobnych terminów, łatwość pomnażania abstrakcyjnych pojęć, abstrakcyjnych myśli — w ten sposób stworzono *sensualitas* a nawet *gratiositas, dubietas*. Wszystkie te wyrażenia nie były zbyt użyteczne i zdolne jedynie zapełniać próżnymi bogactwami język, który dotąd sam sobie zupełnie wystarczał; oddawały one to, co uprzednio oddawano za pomocą peryfrazy; to znaczy to, czego często nie można było oddać, bowiem chętnie wypowiada się tylko pojęcia dające się ująć w jednym słowie. Tak więc ściśle rozumowania i najsubtelniejsze dyskusje mogły oprzeć się na łacinie: język chrześcijan, chcących dotrzymać kroku swarliwym dyskusjom arijskim, musiał wzorować się na giętkości i delikatności greczyzny, musiał zdobyć tę samą lotność w służbie rozumu, dając mu żądane słowo, specjalne słowo dla określonej myśli. Łacina dotarła zatem do tego bogactwa języka greckiego, mogąc oddać więcej niż kiedykolwiek tworzyć słowa stosowne do potrzeb.

Biblia stanowiła początek i jednocześnie wielki instrument reformy łaciny wprowadzając z jednej strony poetyckie bogactwo hebrajskiego, z drugiej zaś filozoficzne bogactwa greczyzny. Wszystkie języki nowożytne miały powstać, jeden po drugim pod wpływem i na żyznym gruncie antycznej łaci-

ciny. Nie tylko te spośród nich, które nazywamy neo-romańskimi: włoski, prowansalski, hiszpański, — znalazły swój początek w języku Rzymian, lecz nawet języki germańskie nie wyzwoliły się spod tej pewnego rodzaju opieki, jaką sprawowała nad nimi łacina: długo jeszcze odczuwały one jej dobroczynny wpływ i np. język angielski w którym wpływ ten utrwalił się lepiej niż w innych językach Północy, posiada najwięcej wyrazistości, siły i popularności. Łacina, która w ten sposób ukształtowała języki nowoczesne nie jest łaciną Cyserona, czy nawet Wirgiliusza, tak studiowanego w średniowieczu: jest to łacina Kościoła i Pisma św., łacina kościelna i ludowa. Pismo św. jest pierwszą książką, którą usiłują przyswoić sobie powstające języki, pierwszą książką, której próby tłumaczenia mamy w języku francuskim w dwunastym wieku, w języku staroniemieckim zaś w ósmym i dziewiątym. Pismo św. wraz ze swymi przepięknymi opowieściami, prostotą Genezy, ze scenami okresu dzieciństwa rodzaju ludzkiego przemówiło właściwym językiem do tych wszystkich ludów, też jeszcze dzieci, które się zbliżały dopiero do cywilizacji życia umysłowego.

Nasi ojcowie mieli zwyczaj zdobyć złotem, drogimi kamieniami oprawę Pisma św. Czynili też i więcej. „Kiedy uroczystości religijne, czytamy u Alkuina, odbywały się poza obrębem kościoła; w szeregach procesji niesiono triumfalnie Pismo św. w złotej oprawie. Słusznie robili nasi przodkowie niosąc triumfalnie Pismo św. i zdobywając je złotem: ta pierwsza ze starożytnych ksiąg jest też pierwszą książką nowożytną: jest, jeśli można tak powiedzieć — matką tych wszystkich ksiąg, bowiem z jej kart miały narodzić się wszystkie języki, cała sztuka wymowy, cała poezja i cała cywilizacja nowych czasów”.

Warto by wydobyć z zapomnienia tę piękną, niesłusznie pokrytą kurzem kartę. Ozanam dokładnie mówi nam to, czego nie można dać sobie powtarzać, że nieoceniony jest wpływ Pisma św. na cywilizację. Pozostaje on nadal taki sam. Dziś podobnie jak w średniowieczu widzimy go, jak działa płodny i nieporównany. Można przyznawać Pismu św. przywilej boskiego natchnienia lub też mu go odmawiać: pozostaje ono zawsze najcudowniejszym z pomni-

(dokończenie na str. 2-giej)

Konrad Górski

Przekład Nowego Testamentu

Ogłoszony niedawno przekład Nowego Testamentu, dokonany przez Ks. Prof. dra Eugeniusza Dąbrowskiego, zasługuje z wielu względów na uwagę, jako doniosła publikacja w naszej literaturze religijnej.

Historia polskich przekładów Biblii ciągle jeszcze czeka na swego autora. Dlatego też ocena nowych pojawiających się przekładów jest bardzo utrudniona, bo nie może być dokonana na tle odpowiedniego materiału porównawczego. Przystępując do oceny przekładu Ks. Prof. Dąbrowskiego zdaje sobie sprawę z tymczasowości i niewystarczalności przesłanek do powzięcia jakiegokolwiek definitywnego sądu o dokonanej pracy. Drugie zastrzeżenie dotyczy mojej ograniczonej kompetencji filologicznej; nie mogę oceniać przekładu z punktu widzenia jego wierności wobec ostatnich wyników krytyki tekstów biblijnych, bo się tymi sprawami fachowo nie zajmowałem. Tak więc wszystko, co mam zamiar w niniejszej recenzji powiedzieć, będzie wyrazem refleksji czytelnika polskiego, oceniającego nowy przekład ze stanowiska języka literatury polskiej.

Mógłby ktoś zakwestionować od początku celowość dokonywania nowych przekładów Pisma Świętego. Czy dotychczasowe były złe, niedokładne lub pozbawione literackiego pięk-

na? Czy tradycyjny przekład Wujka, z którym uszy nasze oswoiły się od dzieciństwa, musi być usunięty na rzecz jakiegoś nowego przekładu? Czy nie jest to pewnym zuchwalstwem stawiać do współzawodnictwa ze starym mistrzem języka, na którego przekładzie wychowało się tyle pokoleń przez cztery niemal wieki polskiej historii? — Wszystkie tego rodzaju pytania, gdyby zostały przez kogoś zadane, dowodziłyby niezbicie, że sprawa przekładów Biblii jest zagadnieniem, w którym krzyżują się ze sobą doniosłe momenty intelektualne i uczuciowe.

Naprzód ów czynnik intelektualny. Tekst Pisma św. nie jest wprawdzie jedynym źródłem naszej wiary, bo ogromną rolę odgrywa także tradycja, ale tam gdzie jest owym źródłem, ma znaczenie instancji ostatecznej i rozstrzygającej. Stąd też, gdy dzięki humanizmowi umysłowość europejska zrozumiała doniosłość badań filologicznych, wypłynęło już w XV stuleciu zagadnienie, czy przekazany nam od wieków tekst Pisma św. odpowiada intencji jego autorów, innymi słowy, czy jest to tekst nieskażony przez omyłki kopistów i ewentualne interpolacje, świadome czy mimowolne. Zainicjował tego rodzaju dochodzenia Laurentius Valla, a na wielką skalę przedsięwzięł Erazm z Rotterdamu, który odważył się

nie tylko na krytyczne rozważenie autentyczności wielu miejsc Nowego Testamentu, ale i na nowy łaciński jego przekład; uważał bowiem Wulgatę za przekład tak zaniedbany pod względem językowym, że nie mógł uwierzyć w autorstwo św. Hieronima jako jej tłumacza. Epoka reformacji skutkiem położenia wyłącznego nacisku na znaczenie Pisma św., jako jedyne źródła wiary, tym bardziej wzmogła zainteresowanie filologiczne dla tekstu Biblii, a zwłaszcza Nowego Testamentu. Od tej pory przez cztery wieki trwa wyteżona praca filologów biblijnych nad ustaleniem możliwie poprawnego tekstu Pisma św. i chrześcijanin współczesny, sięgający po księgę swojej wiary we własnym narodowym języku, winien dostać do ręki przekład, w którym wyniki pracy naukowej tyłu pokoleń i tyłu stuleci zostałyby całkowicie i pieczołowicie uwzględnione. Otóż jest rzeczą jasną, że tradycyjny przekład Wujka, pomimo wszystkich swych zalet literackich, temu warunkowi zadość uczynić nie może.

A teraz sprawa druga. Wszelki język ulega rozwojowi; zmieniają się formy fleksyjne, zmienia się budowa składniowa, zmienia się skład słownictwa i jego znaczenie. Tekst przekładu z XVI wieku nie zawsze jest zrozumiany przez dzisiejszych czytelników. Kto przy czytaniu Pisma św. nie poprzestaje na nieokreślonych emocjach i nastrojach, lecz pragnie doskonale zrozumieć sens tekstu, na którym opiera się jego wiara, ten na przekładzie Wujka zatrzymać się nie może. Przekład ten wymaga komentarza nie tylko rzeczowego, ale i językowego, a nadmiar komentarzy przy lekturze Pisma św. też nie jest pożądanym, ciągle bowiem odrywa myśl od właściwego przedmiotu, którym jest przeżycie religijne, do drobiazgów erudycyjnych.

Tak więc celowość i konieczność nowego przekładu wydaje się ze stanowiska potrzeb intelektualnych czytelnika bezsporna. Ale sprawę komplikują czynniki uczuciowe. Archaiczność przekładu, będąca zawadą przy rozumieniu tekstu, posiada wielkie znaczenie emocjonalne. Niezwykłość, niecodziennosc języka odpowiada jako czynnik estetyczny podniosłemu charakterowi religijnej treści. Instyktownie pragniemy pewnej hieratycznej formy, gdy mowa jest o najwyższych tajemnicach świata niewidzialnego. A do tego dołącza się jeszcze moment tradycji. Zżyliśmy się z określonym brzmieniem tekstu biblijnego, odnajdujemy jego kształt i w dziełach literackich, i w naśladownictwach stylu Pisma, jak *Księgi narodu i pielgrzymstwa*, lub *Anelli*, więc nie łatwo damy się namówić, aby za cenę korzyści intelektualnych przy lekturze Nowego Testamentu wyrzec się tych wzruszeń, jakich nam dostarcza przekład tradycyjny.

Ostatni przekład Nowego Testamentu dowodnie świadczy, że jego twórca doskonale zdawał sobie sprawę ze znaczenia obu czynników, intelektualnego i uczuciowego, dla wykonania tego rodzaju pracy. Ks. Prof. Dąbrowski jest znakomitym bibliistą, jednym z niewielu na świecie, którzy uzyskali trudny do

osiągnięcia i rzadki tytuł doktora nauk biblijnych, zatem jego przygotowanie fachowe do podjęcia takiego dzieła jest na naszym gruncie bezkonkurencyjne. Możemy więc być spokojni, jeśli chodzi o poprawność tekstu, na którym przekład został oparty i o wierność oddania jego sensu w polskiej wersji.

Na ogół szczęśliwie rozwiązane też zostało zagadnienie tradycyjnego brzmienia tekstu tam, gdzie względy intelektualne pozwały na jego utrzymanie. Nowy tłumacz wykazał wielką ostrożność i takt, licząc się do ostatnich granic z przywiązaniem uczuciowym polskiego czytelnika do tego kształtu słownego, który się wrył w naszą pamięć i świadomość, jak słowa codziennej modlitwy. Sprobujmy otworzyć np. słynne kazanie na Górze w Ewangelii Mateusza (rozdz. V — VII), zaczynające się od błogosławieństw, dziś już niemal przysłowionych, a przekonamy się, że nowy przekład jest tu i ówdzie leciutką modernizacją przekładu Wujka, ale w całokształcie swym nie zmienia uświęconych tradycją stuleci słów Chrystusa w polskim brzmieniu. Poprawki dotyczą miejsc, które bywały pod wpływem tekstu Wujka fałszywie interpretowane. Tak więc zamiast *ubodzy duchem* czytamy obecnie *ubodzy w duchu*. Odmienność znaczeniowa przyimka dla w języku XVI wieku spowodowała konieczność zamiany zwrotu dla mnie na zwrot ze względu na mnie. Podobna odmienność czasownika *zakryć* spowodowała, że zdanie: *Nie może się miasto zakryć na górze osadzone* zostało zmienione przez: *Nie może skryć się miasto na górze leżące*. Ale tam wszędzie, gdzie archaizm jest całkowicie zrozumiałym i nie może spowodować żadnego przeinaczenia sensu lub zahamowania jego percepcji, autor nowego przekładu zachowuje dawne brzmienie. Pozostały więc nienaruszone formy i słowa takie, jak: *wnijdziecie, w niebiesiach, w skrytości itp.* Nie mogły się ostać natomiast zwroty staropolskie, będące odbiciem prymitywnych pojęć medycznych, jak np.: *powietrzem ruszony* (w tekście greckim: paralytikos, w Wulgacie: paralyticus), oddany słusznie w nowym przekładzie jako *paraliżem tknięty*.

Jak ważną i jak potrzebną była taka modernizacja tradycyjnego przekładu, to można zilustrować na dwóch urywkach w brzmieniu dawnym i nowym. W pierwszym wypadku zachowanie archaicznego słownictwa może w świadomości dzisiejszego czytelnika wywołać zamiast nastroju podniosłego, reakcję komiczną. Oto początek rozdziału XV Ewangelii św. Jana:

„Jam jest winna macica prawdziwa, a Ojciec mój jest oraczem. Wszelką latorośl we mnie nie przynoszącą owocu odetnie ją, a wszelką, która przynosi ochędoży ją, aby więcej owocu przynosiła“.

W nowym przekładzie ten sam urywek brzmi:

„Jam jest prawdziwy krzew winny, a Ojciec mój jest rolnikiem. Wszelką latorośl, która we mnie nie przynosi owocu, odetnie, a tę, która przynosi owoc, oczyści, aby więcej owocu przynosiła“.

Konieczność modernizacji tego rodzaju urywków rozumie do-

tychczas wydawcy tekstu Nowego Testamentu dla szerszych rzesz czytelników i dokonywali cichcem poprawek, skutkiem czego przekład Wujka oddalał się coraz bardziej od swego rzeczywistego brzmienia.

A teraz słynne miejsce z listu św. Pawła do Filipian (rozdz. II, 5—8), jeden z filarów katolickiej chrystologii.

„Albowiem to w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie. Który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą należony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“.

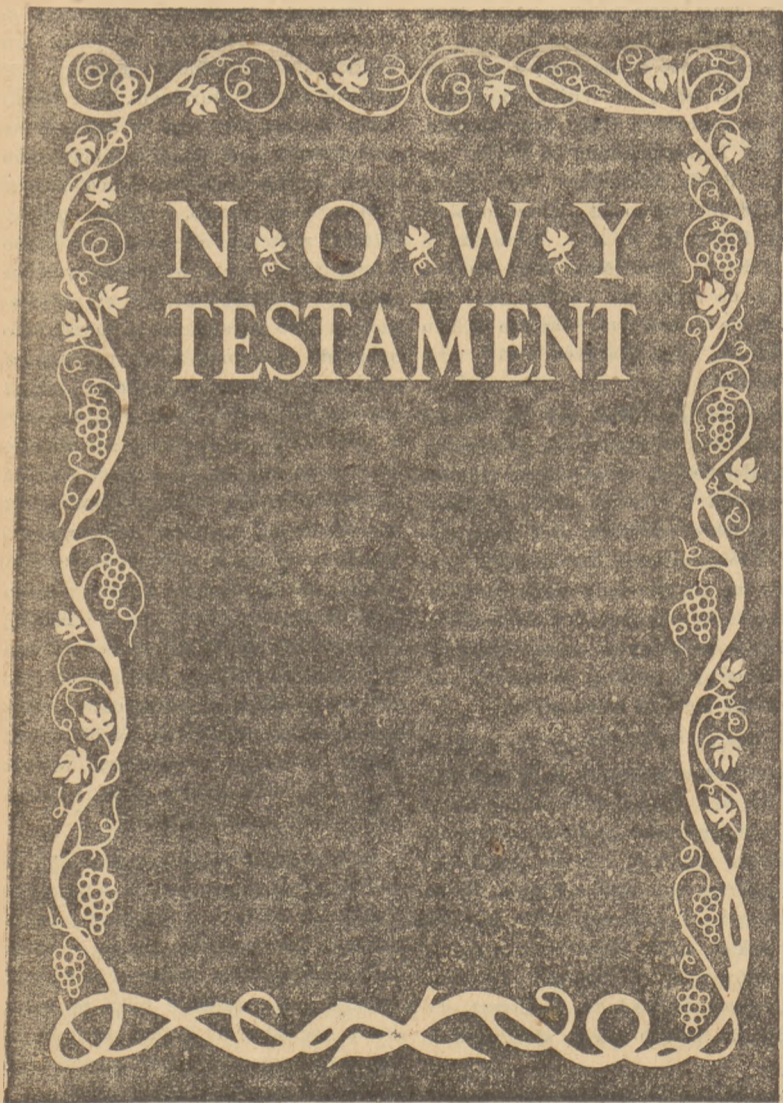
Trudno jest nie stwierdzić, że urywek ten jest mało zrozumiały, głównie ze względu na redakcję drugiego zdania. W nowym przekładzie wygląda on tak:

„To bowiem rozumiećcie co i w Chrystusie Jezusie, który mając naturę Bożą, nie poczytywał swej równości z Bogiem za przywłaszczenie, ale wyniszczył samego siebie przyjąwszy naturę sługi, stawszy się podobnym do ludzi i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka. Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa“.

Powtarzam więc, że nowy przekład daje na ogół szczęśliwe rozwiązanie trudności, które się przy tego rodzaju pracy następują. Mówię na ogół, ponieważ nie podobna zaprzeczyć, że dbałość o wierne oddanie logicznego sensu oryginału spowodowała wślizgnięcie się pewnej ilości prozaimów nie zawsze harmonizujących z hieratyzmem biblijnego stylu. Ale nie żądamy za wiele. Znakomity bibliista jest pisarzem poprawnym, ale twórczej inwencji w zakresie artyzmu językowego nie przejawia. Złączenie kompetencji filologicznej z mistrzostwem pisarskim jest taką rzadkością, że nie podobna wysuwać tego jako postulatu.

Ale na tym nie koniec. Dzisiejszy czytelnik otrzymał do rąk przekład zaopatrzony w takie wstępy i objaśnienia do poszczególnych części Nowego Testamentu, że wszystkie dotychczasowe wydania popularne nie mogą się z ostatnim wydaniem mierzyć. Nie znaczy to, że ów aparat historyczno-komentatorski jest specjalnie obszerny i wyczerpujący. Przeciwnie! Jest bardzo zwięzły, ale tak konkretny, żywy i mimo szczupłych rozmiarów bogaty, że może się przyczynić nader wydatnie do pogłębionego zrozumienia tekstu. Dotyczy to zwłaszcza komentarza do *Dziejów Apostolskich* i *Listów św. Pawła*. Oderwane urywki *Listów Apostoła Narodów*, znane nam dobrze z tekstów mszalnych, uzyskują dzięki świetnemu komentarzowi należyte umiejscowienie historyczne, a przez to dodatkową wymowę, rozszerzenie swych perspektyw znaczeniowych. Słowem nowy przekład zarówno dzięki swemu tekstowi, jak i dzięki informacyjnej wartości objaśnień powinien odegrać dużą rolę w religijnym wykształceniu i pogłębieniu życia wewnętrznego naszej inteligencji.

Konrad Górski



W TŁUMACZENIU KS. DR. EUGENIUSZA DĄBROWSKIEGO
WDANIE DRUGIE
ZE SKOROWIDZEM RZECZOWYM OSOBOWYM
I DOKTRYNALNYM
POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE
SP. WYD. „PAX“
INSTYTUT WYDAWNICZY
STRON 1032 CENA 800.—
DLA CZYTELNIKÓW DZIŚ I JUTRO
RABAT 10 PROCENT
WYSYŁAMY
PO WPLACIE NA KONTO PKO I-8515 LUB PRZEKAZEM
POCZTOWYM

Wojciech Kętrzyński

Rozmowa o przekładzie

Zdarzają się rozmowy, które, nie wiadomo kiedy, przechodzą z konwencjonalnej ogólnikowości na jakiś porywający i zasadniczy temat. Tak też i było tym razem. Mówiło się trochę o literaturze w ogóle, o jej współczesnych brakach i zaletach, o rewolucji, jaką w kulturze w ogóle uczyniła nagminność przekładów z języków obcych. Nieznacznie tedy dyskusja przesunęła się na zagadnienie fundamentalne samo w sobie — o tłumaczeniu Nowego Testamentu. Jakżeż zresztą rozmowa z wybitnym biblistą i autorem najnowszego przekładu Pisma Świętego mogła o ten problem nie zahażyć?

„Właściwie rozumiem doskonale potrzebę stałego ulepszania, unowocześnienia języka Pisma Świętego. Muszę się jednak przyznać, proszę Księdza Profesora, że odczuwam w stosunku do tego zagadnienia pewien wewnętrzny opór psychiczny...”

Zauważyłem jak mój rozmówca poruszył się na fotelu, jakby się szykował do skoku, lecz głosem najspokojniejszym spytał powoli: „Cóż to znowu za trudności... hm, psychiczne?”

„Mam po prostu wrażenie, brnąłem dalej, że unowocześnienie Pisma Świętego, czyni z tego dzieła o najwyższym na świecie autorytecie moralnym coś na kształt publicystyki. Po prostu — narzędzie do codziennej argumentacji w licznych sporach światopoglądowo-ideologicznych. Z drugiej zaś strony obawiam się, że archaiczny przekład Wujka tak dalece przeniknął wyobraźnię katolików polskich, że ta sama treść, podana im w języku współczesnym wyda się im czymś obcym i mniej godnym szacunku...”

Ksiądz Prof. Dąbrowski pokiwiał głową. Zastanowiłem się tylko przez chwilę czy było oznaką uznania, czy też może politowania dla moich wywodów — „Tak. — Nie Pan jeden miewa takie wątpliwości. Przypominam sobie zdanie wygłoszone niegdyś przez profesora Chrzanowskiego, który, broniąc przekładu Wujka twierdził, że tekst ten należy tylko przystosować do warunków dzisiejszych pod względem językowym. Mógłby on zdaniem Chrzanowskiego tym sposobem stać się całkowicie przystępny dla wszystkich i mógłby jeszcze przez długie lata spełniać swe zadanie”.

„Tymczasem, ciągnie dalej mój rozmówca, są jednak i inne chyba jeszcze bardziej miarodajne opinie. — Gdy Arcybiskupowi Teodorowiczowi w podobnej dyskusji

zruciono pytanie — Alboż to Wujek nie wystarcza? — Odpowiedział dosłownie: „Jeśli Pismo św. miałoby się chować, jak się chowa świętą szatę, w którą się stroi raz, dwa razy do roku, to jeszcze co innego, ale jeśli Nowy Testament ma być karmą na codzień, to wręcz powiem: Nie wystarcza”.

Zreztą dyskusja wokół tego zagadnienia dawno wykroczyła poza ramy teorii. Od początku wieku XX mnożą się próby modernizacji tekstu Wujka co dowodzi samo przez się, że powstała społeczna potrzeba rozstania się w użytku codziennym z tekstem archaicznym. Mamy bowiem już sześć prób takiej modernizacji. Mamy ponadto już i jedną, pionierską próbę, dokonaną przez księdza prof. Wł. Szczepańskiego, nowego, oryginalnego przekładu. Wszystkie jednak jak dotąd zawierały zbyt liczne usterki, tak językowe jak i metodologiczne, co spowodowało, że brak było właściwie tekstu, który by mógł Wujka całkowicie zastąpić. Nie mniej dowód to oczywisty, że nowy przekład stawał się już koniecznością. Uznał to zresztą krakowski zjazd biblistów z roku 1935, podejmując postanowienia przystąpienia do pracy nad zagadnieniem nowego przekładu”.

Zaczynało mi w istocie braknąć argumentów dla dalszego podtrzymywania tezy, do której zresztą nie byłem w głębi duszy tak bardzo przywiązany. Pozostawały mi tylko argumenty sentymentalne w rodzaju powoływania się na sienkiewiczowskiego „Latarnika”. Jednak nieśmiało przypomniałem o niebezpieczeństwie „publicystycznego” stosunku do Pisma Świętego.

„Publicystyka! — wykrzyknął Ksiądz Dąbrowski, drogi panie, ale jest publicystyka i PUBLICYSTYKA! Czym były właściwie listy Apostołów, jeśli nie w swoim rodzaju najwyższej klasy PUBLICYSTYKA? Przecież to były pisma publiczne, pisane do ogółu wiernych, były wyrazem toczącej się walki o ich poglądy, o ich stosunek do świata, do Wiary, do Chrystusa Pana! A na czym polega historyczna wartość przekładu Wujka? Czy pan myśli, że na przełomie XVI i XVII w. powstało ono jako archaiczny tekst, o dostojnie mało rozumiałym charakterze?”

Trzeba było jednak zatrzeć do odwrotu. Dalsze brnięcie po linii obrony moich wątpliwości mogło ściągnąć już ostrzejsze gromy. Ponadto byłem w głębi duszy przekonany, że racja leży istotnie cał-

kowicie po stronie mojego rozmówcy, że cała trudność problemu tłumaczenia w tym właśnie się kryje, by nadać Pismu świętemu pełną językową zrozumiałość i świeżość, nie zatracając przy tym uroczystej powagi tchnącej z tych Boskich słów. W ten sposób rozmowa nasza potoczyła się ku ogromnym trudnościom, piętrzącym się przed tłumaczem:

„Czy różnice między tłumaczeniami Nowego Testamentu, zachodzące między poszczególnymi wydaniem odnoszą się tylko do subtelności stylistycznych, czy zdarzają się też i bardziej merytoryczne” — rzuciłem pytanie.

„Biblijstka — padła odpowiedź — rządzi się bardzo surowymi i ścisłymi zasadami, które mają dać pełną gwarancję, że nic z wartości tkwiących w Piśmie świętym nie zostanie uszczknie przez niesumiennego lub lekkomyślnego tłumacza. Rzecz oczywista Kościół czuwa nad tym, by żadna nierzetelna praca się na tym odcinku nie ukazała, nie siała zamętu czy zgorzienia. Poza tym jednak każdy autor posługuje się swymi własnymi, praktycznie wypracowanymi metodami. Moim zdaniem, ciągnie dalej Ksiądz Profesor, najklasyczniejsze zasady praktyczne sformułował Doktor Kościół — święty Hieronim jeszcze w IV wieku i każdy, ale to absolutnie każdy tłumacz musi na nich swą pracę oprzeć. Nie będziemy tu jednak mówić o nich szczegółowo”.

„Ogólnie zaś mówiąc, rzecz prosta, różnice między tłumaczeniami zachodzą. Są one różne — i językowe i merytoryczne, wynikające z pomyłek w rozumieniu tekstu. Źródłem pierwszych różnic jest przeważnie problem stopnia archaizacji. Gdy jedni upierają się przy nadmiernej archaizacji tekstu, utrzymując słowa wręcz niezrozumiałe, lub które zmieniły sens, czasem nawet dość nieprzystojnie, inni wpadają w przeciwną skrajność, do tego stopnia, że kur z głośnego fragmentu o wyparciu się św. Piotra nazywa się k o g u t e m, a gdzie indziej ś w i e k r a — t e ś c i o w a!”

„Jest w Ewangelii św. Mateusza takie zdanie — „Ilekró chciałem zgromadzić synów twoich jako k o k o s z z g r o m a d z a p i s k l e t a s w e p o s k r z y d ł a, a n i e c h c i a ł a s ?” — co by Pan sądził o zamienieniu w tym pięknym zdaniu słowa k o k o s z — na przykład na k u r a, jak tego chciał jeden z moich krytyków?”

„Tak, Księżo Profesorze, to wydaje mi się być oczywistą przesadą w zakresie modernizacji tekstu! Ale czy na tym kończą się różnice?”

„Nie, są niewątpliwie różnice istotniejsze, ciągnie dalej Ksiądz Dąbrowski. Nazywa to się fachowo „contresens bibliques”. Zdarza się to wówczas, jeśli jakiś tekst daje się tłumaczyć w dwóch odrębnych wersjach”.

Rozmówca mój szybkim ruchem sięgnął po leżące na biurku egzemplarze Nowego Testamentu. Chwilkę powertował i zestawiał przed mymi oczyma dwa teksty Ewangelii św. Jana 3,8 — oto łacińskie zdanie:

„SPIRITUS UBI VULT SPIRAT ET VOCEM EJUS AUDIS, SED NESCIS UNDE VENIAT, AUT QUO VADAT”.

Wujkowe tłumaczenie brzmiało — „Duch, kędy tchnie: i głos jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd idzie”. Tłumaczenie księdza prof. Dąbrowskiego

go brzmiało natomiast inaczej — „Wiatr, kędy chce, wionie i szum jego słyszysz, ale nie wiesz skąd przychodzi i dokąd zdąży”.

„Niektórzy moi krytycy, wyjaśnia ksiądz Dąbrowski, mieli mi bardzo za złe tę poprawkę w stosunku do Wujka. P. Artur Cho-

treść i mogą interesować tylko erudyty. To samo dotyczy oczywiście i różnic wynikających z tłumaczeń”.

„Jeśli zaś chodzi o wybór między łacińskim a greckim tekstem, to oświadczam się raczej za łacińskim. Brzmi to pozornie jak para-



jecki posadził mnie nawet, że uległem wpływom Lutera. Tymczasem ja „uległem” wpływom św. Jana Chryzostoma, Cyryla Aleksandryjskiego i wielu innych egzegetów. Co głośniejsi tłumacze obcy — Ricciotti, Crampon, Arndt, Sykora — Coł, poszli zresztą po linii tej samej interpunkcji. Tego rodzaju sporów co do czysto językowej interpretacji niektórych fragmentów Nowego Testamentu jest rzecz oczywista więcej”.

Przez krótką chwilę w skupieniu rozważaliśmy w myślach ciężar odpowiedzialności, spoczywający na tych, którzy się dzieła tłumaczenia Pisma Świętego podejmują. Wreszcie przerwałem milczenie:

„Sądzę, że jednym ze źródeł trudności jest to, że obok Wulgaty, czyli łacińskiego tekstu Nowego Testamentu istnieje również i tekst grecki. Muszą zapewne zachodzić różnice w tłumaczeniach, w zależności od tekstu na którym się tłumacz oparł. Słyszałem zresztą zdanie, że właściwie tłumaczenia powinny się opierać na tekście greckim, jako oryginalnym. Ksiądz Profesor jest zapewne innego zdania?”

„Oczywiście, że jestem innego zdania — brzmiała natychmiastowa odpowiedź. Zaraz panu wyjaśnię dlaczego. Przede wszystkim jednak muszę sprostować tu popularną opinię, o zachodzących poważnych różnicach między tekstami. W rzeczywistości, różnice zachodzące między tekstem greckim Nowego Testamentu a tekstem łacińskim, czyli Wulgatą są tak nieznaczne i specyficzne, że nie wpływają w niczym na samą

dok, gdyż tekst grecki jest przecież oryginalnym. Wydawało by się więc, że tłumacz nie powinien mieć żadnych wahań w wyborze między tekstem w języku oryginalnym a choćby najdawniejszym tłumaczeniem”.

„Jeśli chodzi o Pismo św. to jednak zachodzą okoliczności specjalne, które przeważają szalę właśnie na korzyść łacińskiego tłumaczenia”.

„Po pierwsze: tekst grecki nam znany pochodzi z IV w. Przy ustalaniu zaś formy tekstu z wieku I-go muszą być brane pod uwagę wczesne tłumaczenia biblijne, wśród których przekład łaciński ma znaczenie zgoła wyjątkowe”.

„Po drugie: dekretem Soboru Trydenckiego Wulgata została uznana za tekst „autentyczny”, którym należy się posługiwać publicznie. Autentyczność potwierdzona dekretem dotyczy co prawda tylko strony prawnej, ale ta z konieczności rzeczy jest związana ze stosunkiem do oryginału”.

„Wreszcie po trzecie: Papieska Komisja Biblijna dekretem z roku 1934 odpowiedziała odmownie na pytanie czy można się posługiwać w pracy duszpasterskiej tłumaczeniami innymi jak z Wulgaty. Tłumaczenie więc z greckiego mogłoby mieć najwyżej pewne znaczenie dla wąskiego grona specjalistów a miałoby zamknięty dostęp do ambony”.

„Dla tych też powodów, przeznaczając swe tłumaczenie dla najszerszych mas katolików polskich — oparłem je zgodnie z przepisami, a zresztą i z całą polską tradycją biblijną na Wulgacie”.

Wojciech Kętrzyński

Do wszystkich naszych Czytelników zwracamy się z apelem, aby stali się naszymi prenumeratorem

howiem

PODSTAWA BYTU PISMA

1951

PRENUMERATA

Konto PKO 1-727 Warszawa

Administracja „Dziś i Jutro”
Warszawa, ul. Mokotowska 43

